

WYBRANE WIERSZE¹

Adam Borzič

Al-Ghazali o lustrze

Pytasz, dlaczego lustro?
Kiedy przyjąłem na swoje barki świętą falę,
odwracając się plecami do czysto racjonalnych argumentów,
Bóg otworzył mi serce i wypełnił je czystym światłem.
Wówczas zrozumiałem, jak to naprawdę jest z lustrem:

Zaśniedziałe lustro, którego powierzchnię pokrywa rdza,
nie odbija jasności, nie pozwalając przez to,
aby odcisnęły się na nim nasze obrazy.
W normalnych warunkach lustro jest w stanie
przyjmować i odbijać obrazy takimi, jakimi są.
Ten, kto chce doprowadzić lustro do porządku,
niech się jednak weźmie do dwojakiemu dzieła.
Musi przecierać i polerować lustro, aby usunąć rdzę,
potem lustro zacznie ukazywać prawdziwie.
Obraz będzie się odbijać tak,
że w jednym sensie zostanie tożsamy,
a w drugim pozostanie odmienny.

Tę zdolność posiadli na stałe
aniolowie, podobnie jak i czysta woda.
U człowieka jest to jednak tylko możliwość,

¹ Publikowane wiersze pochodzą z tomu *Západo-východní zrcadla* (Malvern, 2018).

nie zaś dziejąca się rzeczywistość. Kiedy będziesz
walczyć sam ze sobą, dosięgniesz
sfer anielskich, kiedy będziesz
wyłącznie folgować swoim zachciankom,
wywołasz na lustrze zaledwie nową
śniedź, a jego zdolność odbijania
zaniknie, całkowicie i do czysta.

Nizam wspomina nocne spotkanie z Ibn Arabim

Kiedy czytałam w *Przewodniku namiętności*,
kim byłam tej nocy – jaka kobieta przeze mnie prześwitywała,
kto to się pojawił w zagięciach mojego ciała i duszy,
czułam przede wszystkim wstyd. Zawsze pozostanę prostą dziewczyną
z oddaniem kochającą Boga. Tylko z lekka znam święte wiersze i nauki
mistrzów światła, ale czym innym mogłabym się przysłużyć,
tego naprawdę nie wiem... Mądrością wiekuistą? Raczej nie.
Te słowa, które powiedziałam mu tamtej nocy przy Kaabie,
tych ostrych, kochających słów nie wypowiedziałam ja, ale Ta
wiekuista, na którą, od chwili, kiedy ją leciutko, jedwabście,
jak potem pisał, musnęłam, patrzył z niebiańsko rozszerzonymi oczami.
Teraz też wspominam, co wtedy zobaczyłam ja,
kiedy popatrzyłam w oczy wielkiemu szejkowi. W tym sadzie płonęły
jabłka ogniste, w tym ogrodzie płynęła głęboka rzeka, w tej oazie
kwitły dzikie kwiaty i rajskie wiały wiatry, piasek i trawa
wspólnie zasypiały, figlarnie ganiały się pszczoły i trzmiele,
a gwiazdy kochały się długo i spokojnie, kształty liter Pisma
przechodziły tam w ciała wspaniałych kobiet i mężczyzn,
od których bił rozżarzony, anielsko słony blask...
Twarz mistrza była młoda niczym owoc granatu,
po tym jak go zerwiesz, to znów dojrzała niczym zboże
na gumnie. A zarazem nieustannie cały drżał, aż splywał
ze światłem miejsca pielgrzymek. Znikał i objawiał się.

Teraz czas pytać:
jeśli tej nocy nie widział Nizam,
kogo tej nocy widziałam ja?

Dziwka i czarownica

Magdalénie Šípce

Pytasz, jaką wiedzę o mężczyznach posiadam jako kurtyzana?
Jak każda kobieta w młodości wierzyłam w miłość.
Moje sny o niej były czyste niczym tafla morza
o letnim świcie. I delikatne jak koronka
naszych pałaców. Te weneckie pałace!
To ich zdradzieckie, dziurawe piękno.
Ta scena mojej pocziwej pracy.

Poznałam mężczyzn silnych niczym grom,
a jednocześnie wątłych jak papier, mężczyzn dostojnych
jak złoto, a jednocześnie niskich jak świński chlew.
Poznałam ich słabostki i słabości,
żar ich pożądania i lód ich bojaźni.
Poznałam przede wszystkim ich strach przed kobietami:
to dlatego zamknęli swoje małżonki z psalterzem
pod czarne welony w luksusowym chłodku
z dziećmi i służącymi. A nam –
które miałyśmy zaspokajać ich żądze, wypalili
w duszach wykrzywioną lilię grzechu.

Prawda, wpuścili nas do swoich bibliotek,
aby mogli się radować uduchowioną rozmową,
ale nasza starość miała wyglądać jak zgnila
główka kapusty, którą zmęczony sprzedawca pod wieczór
ciśnie do kanału. Miałyśmy lśnić jako diademy nocy,
ale dzień miał nas oświetlać wyłącznie wstydem.

Zrozumiałam, że jeśli chcę tę grę przeżyć
tak, bym mogła brać do ręki lustro
i nie widzieć w nim wciąż tylko namalowanej rozpacz,
muszę trzymać ich namiętności mocno
w cuglach. Że muszę się nauczyć nimi rządzić.
I tego się nauczyłam... Miłość mnie jednak zdradziła.
Widzisz, po wszystkich tych mężczyznach i ich wargach,

dłoniach i członkach, miłość wciąż jeszcze przejmowała mnie
tym swoim dziewiczym anielskim piórem.

Tak, wciąż byłam oddana jednemu mężczyźnie,
choć nie chciał mnie poślubić, a ponadto jedną biedaczkę
również posłał z modlitewnikiem pod welon,
robiąc z niej kwaśny grób. (A mną musiał się później dzielić
z całym dworem dożów...).

Aż w końcu przed własnymi sprzecznościami
uratowała mnie Święta Inkwizycja! Chwała jej zlu!
Postawili mnie przed sądem i już nie byłam tylko dziwką!
Byłam czarownicą!
Nie zaczarowałam tych wszystkich zaślinionych nędzników,
ministrów, bankierów i biskupów pięknem i błyskotliwością,
ale jako babsko z brodawką podczas tłustych pełni
mieszałam mikstury, w których róże współżyły z ogonkami węży
a śliny ropuch pieściły dziewicze lzy –
to dlatego całe Weneto leżało mi u stóp!

Nareszcie okazja. Powiedzieć to.
Wprost i godnie, bez upiększeń, bez ozdobnych słów.
Powiedzieć im to jako kobieta-człowiek. (To
zaskakujące połączenie). Co prawda widziałam już,
jak płomień stosu liżą moje piersi, ale musiałam
mówić. I mówiłam. Myślę, że dobrze. O sobie,
o skępowanej kobiecości, o świecie bez miłości, godności,
o hipokryzji, o świecie bez wyboru. A potem jakimś
cudem – możliwe, że czarno-białe psy pańskie zlekły się moich słów,
a może tych, którzy mnie kochali, było jednak
więcej w naszym grzesznym mieście – byłam wolna.
Wolna, by kochać, wolna, by pisać,
wolna, by żyć...

Ja, Veronica Franco, odeszłam jako biedna,
wolna kobieta.

Anielskie malarstwo

Sylvii Richterovej

Pragnę podać ci przez okno niebo,
żebyś podjadł – rzucił w kierunku mojej celi.
Tego wieczora jej mury rozkwitły
niczym drzewa na ażurowym tle. Naniósłem
złoty na zaschnięty błękit
i objawił mi się w oku w postaci
życzliwego wieśniaka z dzbanem wina.

Świtało mu pierze. Kiedy mnie pogladził,
czułem, jak przez zwierzę we mnie przechodzi
wietrzyk, przenika przez wszystkie pory
i wicherzy światło we krwi... (Czasami jego blask
jest ostry niczym piorun, ale wnet przechodzi
w spokojne morze powolnego świtania).

Od tamtego dnia ta
serdeczność czasami mnie zalewała,
upijała, jakbyś przebił beczkę
czerwonego wina.

Kiedy indziej smakowała jak letnie owoce,
soczyscie chłodząc. Wtedy kładłem się
na trawie i tym mocniej byłem mnichem,
im bardziej gorączkowo się do mnie tuliła.

Moja żywica wpłynęła do tinktury światła,
znowu się śmiałem, bo nikałem.
Nikałem i przechodzili przeze mnie aniołowie,
powstawały góry i pachniały sosnowe gaje,
a ludzie piękni niczym samo światło
wypelniali je czułością. (Nie byłem sam).

O co pytasz? – zachrypiał w ciszę
Fra Angelico.

Jesteś okrągły niż *O* u Giotta!

Ojciec Święty wysłał mnie do Toskanii, abym na własne oczy przekonał się, czy legenda mistrza Giotta nie kłamie. Czy słowa o doskonałości jego pędzla, o miękkości jego kolorów i szlachetności jego wyrazu nie są przesadzone. Przybyłem więc w pewien ciepły poranek do warsztatu Giotta i zacząłem wyjaśniać mistrzowi papieskie zamiary dotyczące sztuki. A wreszcie poprosiłem o jakiś rysunek dla Jego Świątobliwości. A on wziął papier, zamoczył pędzel w czarnej barwie i oparł z boku łokieć, aby służył mu jako cyrkiel. Cyrkując ręką, pozostawił na czystej stronie krąg tak ostry i precyzyjny, że na jego widok aż dziw brał. Potem się uklonił i powiedział: „Tutaj jest rysunek”. Półzartem dałem replikę: „Nie powinienem być dostać od Mistrza jeszcze innego wykresu niż ten tutaj?”. A on mi na to: „Ten wystarczy z nawiązką”. Nie miałem wątpliwości, że stroi sobie ze mnie żarty.

W ciągu tamtych dni w Toskanii spotkałem także innych artystów. Oni również obdarowali mnie swoimi rysunkami. Pomyślałem: „Niech będzie. Straszny dziwak z tego Giotta” – ale i jego rysunek dołączyłem do pozostałych.

Kiedy wróciłem na dwór Ojca Świętego, pokazywałem rysunki, a gdy przyszła kolej na ten od Giotta, opowiadałem, żeby rozbawić papieża i jego dwór, jak Giotto narysował okrąg bez drgnienia łokcia i bez cyrkla. Papież i dworzanie śmiali się ze mnie, poznali bowiem z rysunku, że Giotto znacznie przewyższa wszystkich innych malarzy. Najgorsze było jednak, że później wszędzie mówiono: „Jesteś okrągły niż *O* u Giotta”.

Szukający Hadži Bektasz

Tego dnia zbliżalem się do meczetu,
jak zresztą każdego dnia,
ze szczerą radością
z nadchodzącej modlitwy
i z niebieskawego piękna naszej świątyni.
Rytualnie obmywałem się na podwórzu
przed świętymi czynnościami, niemal niecierpliwie.
Ledwie zdążyłem obmyć się po raz ostatni,
już wynurzył się skądś Hadži Bektasz
sunący prosto do meczetu.
Nie powstrzymałem oburzenia
i krzyknąłem za nim:

„Tak nie wolno!
Nie obmyłeś się przed modlitwą!”

A on na to, z zaskoczeniem: „Jak nie wolno?!
Robiłem tak przez całe życie”.

Po co są interpretatorzy objawień

Pytasz, po co widzącemu interpretatorzy?
A wiesz, powiem ci, że pewnego dnia,
czy raczej jednej błogosławionej nocy,
niespotykając wilgotnej w świętym Maghrebie,
przyśnił mi się niezwykle sen:

*Stoję na płaskiej czarnej ziemi,
czarnej, lśniącej pustyni,*

*a nade mną, czy raczej obok mnie,
niebo o innym odcieniu czerni,
usiane miriadami gwiazd.*

*Stoję, aż nagle czuję
w kościach czy w nozdrzach pełzający wiatr,
nadchodzi z oddali, z potężnej oddali, czuje go,*

*szukuje swój piec
i znów bojaźń,
czuje go, a potem serce przelatuje mi przez głowę,
gwałtownie przecina czaszkę i nagle to ja jestem tym, kto
z miriadami gwiazd wstępuje na łożę małżeńskie,
a wokół mnie rajskie wiatry,
śpiewają, szumią, płoną –
oddajemy się rozpalonemu połączeniu.*

*Jak wciąż wirują miriady moich ciał,
miriady szejków podczas niebiańskich zaślubin,
wszystkie gwiazdy mienia się nagle
w litery naszego świętego alfabetu;
te ich plamki i ogonki;
tych kropek powaga
i ta ich postawa
poetek w abstrakcji,
ten ornament w akcji,
ta świętość kropli światła,
ten jedwab jasności, to pismo nieba
i wydm bez końca...
Tak więc posłubiłem je
i kochałem się z nimi, tymi świętymi literami,
z których utkany jest nasz Koran,
i z nimi kochałem się na nocnym płótnie.*

Kiedy się obudziłem, świtało,
zaspalem na pierwszą modlitwę,
mimo że *modlitwa słodsza jest od snu*,
Maghreb płonął różową zorzą,
prędko oddałem się modlitwie i potrzebie
i pospieszyłem na poszukiwanie jednego przyjaciela,
by wraz z nim wyruszyć do jednego interpretatora snów,
podobno cudotwórcy.

Jak się czulem? Stale omamiony.
Omamiony przezroczystością. Po gwiezdnych prysznicu.
Oraz jakby mnie ktoś zdzielił workiem
wypchanym daktylami. Tak jakoś mi się myślało.

Po drodze wypilem szklanke herbaty,
a kiedy mój przyjaciel wyszedł z ogrodu,
weszliśmy do jednej z brudnych uliczek
tego świętego miasta, a po nieomal
stu zakrętach w zawiłym splocie pojawił się
domek niczym pudeleczek, mały i przytulny,
goły i czysty jak nowo narodzone pisklą,
a w nim stary mężczyzna
(Ja jednak dostrzegłem go ledwie przez okno).

Powiedziałem przyjacielowi, aby mu wyłożył ten sen,
ale o mnie niech nic nie mówi. Przyjaciel tak uczynił,
a kiedy skończył opowiadać sen, staruszek wyglądał
jakby wyszlifowali go szlifierze klejnotów,
świecił na wszystkie strony:

*Wielkie błogosławieństwo
czeka błogosławionego mężczyznę,
któremu Pan zstał taki sen.*

*Oddadzą mu się niebiańskie nauki,
tajne sekrety gwiazd, misteria liter,
pozna tajemnice głębin
i wnętrzości wszechświata,
lustro wypolerowane i czyste,
aby czytał i poznawał,
będzie mu niebawem dane.*

*Morze Bezgraniczne – miał językiem,
rozmaicie się przy tym kłaniając –
bezgraniczne morze poznania,
sens i objawienie będzie mu dane.*

Aż wreszcie – jakby ujrzał Iblisa
lub jego cień –
rozejrzał się i niemal szeptem powiedział:
*Jeżeli ten mężczyzna przebywa teraz w mieście,
nie może to być nikt inny
niż młody Andaluzyjczyk Ibn-al-Arabi,
nich Bóg będzie z nim. Gdybym tylko mógł
przyjąć jego błogosławieństwo.
Zaprowadź mnie proszę do niego!*

Mój przyjaciel odpowiedział, że bez mojej zgody
nic uczynić nie może, ale z radością przekaże wiadomość.
Kiedy wyszedł, chwilę szliśmy w milczeniu,
potem wszystko mi wyłożył. Powiedziałem mu,
żeby już nie wracał do interpretatora.
Sam poszedłem dalej prostą drogą.

Przetłoczyła Zofia Bałdyga

/// Adam Borzič – poeta, eseista, terapeuta. Współzałożyciel grupy poetyckiej *Fantasia*, z którą wydał wspólny tom *Fantasia* (Dauphin, 2008). Opublikował również zbiory wierszy *Rozevírání* (Dauphin, 2011), *Počasi v Evropě* (Malvern, 2013), za którą w 2014 roku otrzymał nominację do nagrody Magnesia Litera, *Orfické linie* (Malvern, 2015), *Západo-východní zrcadla* (2018), *Dějiny nitě* (2020) i *Šišky za úsvitu se lživě smějí* (2020). Jego wiersze zostały przetłumaczone na kilka języków europejskich. Poza literaturą zajmuje się psychoterapią i duchowością. Od 2013 roku pełni funkcję redaktora naczelnego dwutygodnika literackiego „Tvar”.

/// Zofia Bałdyga – autorka książek poetyckich *Passe-partout* (Warszawa 2006), *Współgłoski* (Nowa Ruda 2010) oraz *Kto kupi tak małe kraje* (Warszawa 2017). Absolwentka Instytutu Sławistyki Zachodniej i Południowej UW. Tłumaczka najnowszej poezji czeskiej i słowackiej. Autorka antologii poetek czeskich *Sąsiadki*, która ukazała się w październiku 2020 roku nakładem Wydawnictwa Warstwy. Współredaguje „Drobiazgi” (<http://magazyn-drobiazgi.pl/>). Mieszka w Pradze.